№ 77. Sobota — 14 (26) Września 1885

GAZETA RADO[MSKA]

wychodzi w Środy i Soboty w

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

Dnia 27 Września ś. Ładysława i Kosmy
„ 28 „ ś. Wacława króla Cz.
„ 29 „ ś. Michała Archanioła
„ 30 „ ś. Hieronima i Zofii

REDAKCYA i ADMINISTR[ACYA]
ulica Lubelska № 147.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAK[CYA] od 12-ej do 1½-ej . . .

☞ Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

II
р. 10.
5.
4.
3.
[...]jmu-
[...]zeń
[...]a 18
[...]t 43
3
20
23

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

OD REDAKCYI.

Przypominamy, iż czas odnowić prenumeratę, nadmieniając, iż dla dogodności naszych abonentów chętnie pośredniczyć będziemy w zamawianiu i innych pism, co oszczędzi ambarasującej przesyłki pieniężnej do każdej redakcyi oddzielnie. — Dodajemy nadto, iż w czwartym kwartale opuści prasę Kalendarz Illustrowany „Radomianin“, z mapą miasta i guberni oraz widokami i portretami ludzi wybitniejszych w okolicy. Kalendarz ten przedewszystkiem obejmie dział informacyjny co do stosunków naszej gubernii, a tem samem dla każdego z mieszkańców stanie się nader pożytecznym a nawet niezbędnym w życiu codziennem. Również przeto dla uniknięcia oddzielnej przesyłki pieniężnej, prosimy o dołączanie do prenumeraty na Gazetę kop. 30, i 10 na rekomendowaną przesyłkę pocztową kalendarza. Nadmieniamy przytem, iż cena ta stosunkowo tak nizka wyłącznie dla naszych abonentów, po wyjściu kalendarza znacznie podniesioną zostanie.

Do niniejszego numeru dołącza się listy zwrotne.

Wiadomości bieżące.

OGOLNE.

W kwestyi odpowiedzialności właścicieli fabryk za bezpieczeństwo robotników. Komisya obradująca pod prezydencyą dyrektora departamentu handlu rozstrzygając projekt opracowany przez ministerstwo finansów przyszła do przekonania, iż zebrane dane wykazują niezbędność przedsięwzięcia przez właścicieli zakładów środków ostrożności, i w tym celu należy uczynić tychże właścicieli odpowiedzialnymi za wszelkie wypadki wydarzane w fabrykach. Komisya przyjęła też główną podstawę projektu, iż właściciele obowiązani są do wynagrodzenia poszkodowanego robotnika, jeśli tylko nie wykażą, że wypadek nastąpił nie z ich winy, lub ich ajentów. („Petersb. Wiedom“.)

Z MIASTA.

Teatr. Współcześnie z wyrażoną przez nas nadzieją „rozteatrzenia“ się publiczności, pan P., zniechęcony niezasłużonym rzeczywiście brakiem poparcia, zatrwożył publiczność zapowiedzią szybkiego odjazdu—i rozlepił w Lublinie afisze, anonsujące pierwsze przedstawienie na dzień 10 października.

W środę przedstawiano „Fedorę“ obie bohaterki dramatyczne, panie Bauman i Zieleńska, z którą, mówiąc nawiasem, nie zupełnie się zgadzamy—swoim istotnym talentem i inteligencyą tem jaskrawiej uwydatniały całkowitą „niemożebność“ hrabiego Perretti. W ogóle ci salonowcy sceniczni wymagają zanadto wiele fantazyi i dobrej woli od widzów....

Za to czwartkowe przedstawienie pod każdym względem (nawet kasowym) do zupełnie pomyślnych zaliczyć należy. Komedya Kazimierza Zalewskiego „Lis w kurniku, wybrana przez pana P. na tegoroczną warszawską ogródkową „Kurę o złotych jajkach“—zasadzając się na sprytnych

10

MAŃKA.

NOTATKA POWIEŚCIOWA.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 69).

— Maniu, Manieczku, błagał, nie bój się dziecino moja, tatuś tu, przy tobie, nie da cię nikomu, uspokój się.. I pocałunkami okrywał jej czoło, jej maleńkie rączki i koralowe, gorączką spieczone usteczka.

Biedny, nie przeczuwał, że to jeszcze nie wszystkie gromy, że jeszcze nie tu koniec jego tortur, że jeszcze całe dwa tygodnie — dłuższe niśli lata szczęścia — będzie on musiał pochylony tak nad tem łożem boleści drżeć o życie swej dzieciny, ostatkiem sił walczącej ze śmiercią o życie, które co chwila zdawało się już uciekać.

I któżby mógł z pozoru przypuszczać, że ten opryskliwy i zamknięty w sobie odludek i dziwak, ten niedostępny dla nikogo wrzekomy egoista, także jest zdolnym do poświęceń. A jednak on teraz dzień i noc z zegarkiem w ręku przy łóżeczku jak pies waruje na twardej desce, aby przypadkiem nie zasnąć i o właściwej godzinie własną ręką podać chorej każdą łyżeczkę lekarstwa lub być gotów na każde jej poruszenie.

Tuby się wyczerpać musiała największa wytrzymałość fizyczna: tu nawet i siła woli za mało. Tu tylko potęga uczucia mogła zmusić do posłuszeństwa wycieńczony organizm.

A miłość jego była wielką, namiętną, bez granic dla ofiar względem córki. Kochał on tak jak kochają jedynie ci, którym już tylko jeden — ostatni pozostał przedmiot miłości i na nim wszystkie swe uczucia skupiają, jako około jedynego celu życia, jedynego szczęścia swego. Nic też dziwnego, że ten biedny ojciec poświęcił wszystko, aby uratować wszystko. Bo i cóżby mu się już zostało, gdyby jeszcze i Mańkę utracił. Nic — chyba wspomnienie, a to za mało, to nie wystarcza do życia takie przeżuwanie, przeszłości.

Trawicki przeto nie rozumiując, poświęcał nie tylko siebie ale wszystko co posiadał, nawet resztkę spokoju i dobre imię. Aby ratować swą Mańkę, niedość, że zastawiał lub sprzedawał graty i ulubione książki, nawet ubranie, ale w dodatku zadłużył się wszędzie. A jako nieprzedstawiający zbyt wielkiej ewikcyi, musiał on podpisywać zobowiązania po czterykroć wyższe od wypożyczanych sum, których bez wygranej na loteryi lub jakiejś sukcesyi nigdy nie mógł wypłacić, czyli, że był zgubionym, zaprzedanym na zawsze w niewolę synom Izraela.

Z tej strony przeto czarna mu groziła przyszłość. Ale on leciał w przepaść wcale się niezastanawiając nad tem. Byłby uczynił jeszcze więcej, byleby tylko tem poświęceniem wykrzesać choć iskierkę nadziei uratowania Mańki.

Nareszcie spokojniejszem już okiem mógł spojrzeć przed siebie. Mańka bowiem z każdym dniem więcej odzyskiwała zdrowie, aż w końcu dnia dziesiątego Trawicki ujrzał na jej usteczkach — uśmiech!

O ileż był wtedy wart dla niego ten uśmiech — ten jeden tylko uśmiech!

Przez dziesięć dni czuć po nad sobą zawieszony piorun, aby znów ujrzeć słońce; przeżyć takich dni dziesięć, codzień po sto razy umierać z obawy i niepewności, a potem widzieć taki uśmiech — a, to można oszaleć.

Biedny ojciec śmiał się także, płakał i całował swą dziecinę w każde oczko, w każdy paluszek i wszędzie, gdzie tylko było na to dość miejsca.

Nazajutrz jeszcze większą była jego radość, gdy chora wyciągnęła doń swe wychudłe rączęta, aby go także pocałować... a w nocy spała dobrze i spokojnie po raz pierwszy.

Trawicki choć upojony swem szczęściem, nie dowierzając mu jednak, czuwał jeszcze noc całą, trwożąc się każdem poruszeniem chorej. A może też rozkoszując się odzyskanym skarbem, nie chciał się przez sen pozbawić ani chwilki tak królewskiej uczty. Siedział więc zamarzony głęboko, od czasu do czasu tylko oglądając się po izdebce, jak gdyby szukał kogoś, z kimby mógł podzielić swoją radość. Ale niestety, był on sam tylko — westchnął więc i znów dumał dalej.

— Tatusiu, kto była ta pani?

Trawicki drgnął. Nigdy jeszcze od niej nie usłyszał takiego pytania, na które nie śmiał lub też nie chciał odpowiedzieć wprost. Zapytał więc:

— Czyś dobrze spała, Manieczku? Tobie się coś śnić musiało?

— Nie tatusiu, ja przecież pamiętam jak...

To do reszty przeraziło biedaka. Dla niego już dość było tej jednej sceny, chciałby nawet jej wspomnienie zatrzeć na zawsze w pamięci, a teraz musiał o niej słuchać z ust dziecka, które nie znało swej własnej matki, które nie wiedziało nawet, że ma lub kiedykolwiek miało matkę. Wprawdzie nigdy jeszcze nie okłamywał, aby matka umarła lub wyjechała tylko — ale też nic wogóle nie wspominał o niej. A co teraz odpowie? Co odpowie za lat dziesięć, gdy nie będzie można słusznego pytania zbyć półsłówkiem? Nigdy się jeszcze nad tem nie zastanawiał, nigdy mu nie przyszło na myśl, że może nadejść chwila, w której on będzie musiał stanąć przed trybunałem własnego dziecka, albo jako oskarżyciel jego matki i jako taki być potępionym, albo oskarżyć samego siebie.

monologach lub dowcipnych dyalogach, nie mogła mieć w Eldorado tego powodzenia, jakie ją czeka niewątpli wie w teatrach przykrytych na prowincyi i to mianowicie na prowincyi.

Boć to my tam jesteśmy, my, z naszemi koteryami, awansowaniem ludzi w opinii drogą plotek i degradowaniem ich przez oszczerstwo, a to wszystko z nudów przy obfitym zasobie cnót świętoszkowatych. Rysunek wychodzi karykaturalnie, monstrualnie niemal, ale to wina nie wyłącznie autora... Wdzięczną rolę moralizatora-realisty Młodnickiego odegrał sympatyczny amant p. Kisielnicki zupełnie dobrze; w ogóle na *ensemble'u* znać było zrozumienie i dobrze kierowane studya.

Dziś w sobotę „Wesoła dwójka", a jutro w niedzielę ma być powtórnie przedstawiony wdzięczny pomimo nieja snego tytułu: „Wesoły Kalabryjczyk".

Przedstawienie popołudniowe. Pan Puchniewski chcąc dać młodzieży i mniej zamożnym sposobność miłej zabawy, powziął szczęśliwą myśl urządzenia w Niedzielę popołudniowego przedstawienia po cenach zniżonych o połowę. Na to przedstawienie, które się rozpocznie o god. 3, wybranym został przez reżyseryę melodramat p. t. „Chłop milionowy". Stara to wprawdzie sztuka, ale że moralna, a przedewszystkiem pouczająca i wesoła, niewątpimy przeto, iż pomysł p. P. znajdzie u publiczności zasłużone poparcie.

Wyjazd. W końcu przyszłego tygodnia wydział kryminalny Sądu Okręgowego tutejszego wyjeżdża do Sandomierza i Staszowa dla osądzenia na miejscu aż 80 spraw.

Napisy. Jeszcze raz komunikujemy Ojcom miasta prośbę naszych czytelników o umieszczenie na rogach ulic, tabliczek z ich nazwami. Wszak to tak mało kosztuje, a tak potrzebne zwłaszcza dla mieszkańców nowych, których obecnie jest tak wielu, i dla przejezdnych.

Jeszcze o drodze Prędocińskiej. Nie potrzebujemy już chyba po raz setny dowodzić, a choćby tylko wspominać, że tak ważna ta arterya komunikacyjna, łącząca najkrótszą linią miasto z dworcem kolejowym, jeszcze dotychczas jest tak zrujnowaną, iż biada temu, kto się tamtędy puścić odważy. A tu tymczasem jesień się zbliża z groźbą niepogody i błota. Z tego powodu urzędnicy kolejowi z konieczności narażeni na codzienne przebywanie tej przestrzeni—nie do różkami, bo na to za skromnie są uposażeni, ale *per pedes*, wystąpili obecnie ze zbiorowem podaniem do swej władzy, błagając, aby ta jakimkolwiek sposobem postarała się zaradzić temu.

Czy jednak przyda się to na co — zobaczymy niezadługo.

Dla czułych serc zapewne nieobojętną będzie wieść o dalszych losach owych ofiar morderstwa, które tak niezwykłą drogą przyszły na nasz padół. Ze smutkiem przeto spieszymy donieść, iż biedne te sierotki zbyt krótko wpośród nas gościły, aby choć tę po sobie zostawić pociechę, że naszpikowane słoninką, pływając na półmisku w falach śmietanowego sosu, wywołały ślinkę smakosza.

Biedne zajączki nie doczekawszy się tej pociechy, opuściły nas wskutek podania im zbyt silnego pokarmu.

Biedną wdowę po górniku, matkę dwojga małych dzieci, polecamy miłosierdziu publicznemu, gdyż nie ma ona ani tu żyć z czego, ani za co jechać do krewnych. Miejsce gospodyni przyjęłaby ona z wdzięcznością.

P. Szalow były artysta baletu warszawskiego przybyły świeżo do naszego miasta w celu udzielania lekcyj tańca w rozpoczętym jesiennym sezonie—cieszy się u swoich byłych uczennic i uczniów opinją sumiennego i uzdolnionego nauczyciela.

A więc urocze kandydatki i dziarscy kandydaci na adeptów Tepsychry.

Z kolei Dąbrowskiej.

Otwarcie odnogi Bzin-Koluszki ma już nieodwołalnie nastąpić w dniu jutrzejszym. Wobec jednak już tylu stanowczych terminów, wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, aby kogoś przypadkiem nie narazić przez to na przykry zawód, jak się to już zdarzyło niestety.

Towarzystwo Dobroczynności. W piątek po południu w domu schronień za rządem gubernialnym odbyło się miesięczne posiedzenie Rady Gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności w Radomiu pod przewodnictwem prezesa p. K. Lubońskiego.

Na posiedzeniu tem przedewszystkiem zatwierdzono ostatecznie szczegółowy wykaz uregulowanych już poprzednio rachunków z tomboli, urządzonej jeszcze w karnawale, a z której dochód czysty, jak w swoim czasie pisaliśmy, wyniósł rs. 588 kop. 19. Rada przyjęła do wiadomości wypłatę raty pożyczki Radzie Gubernialnej Dobroczynności publicznej w ilości rs. pięciuset. Postanowiono podziękować Kasie pożyczkowej przemysłowców radomskich za ofiarę rs piędziesięciu, o której donosiliśmy w środowym numerze. Wydelegowano członka Rady pana Helcmana do zwierzchniego nadzoru nad postawieniem piwnicy z czerpaniem funduszów w miarę potrzeby z kasy Towarzystwa. Z żalem przyjęto wyrażone przez p. Targowskiego, kasyera Tow., zrzeczenie się obowiązków opiekuna domu schronienia — spowodowane nawałem zajęć. Zatwierdzono wydatek rs. 75 na odbicie dla dawnych i nowych członków dyplomów według rysunku artysty-malarza p. Kędzierskiego.

Wreszcie wykreślono z listy członków trzynaście osób, od których zaległy znaczniejsze kwoty z powodu śmierci, wyjazdu lub wreszcie niechęci pozostawania nadal członkami.

Przechodząc do właściwych miesięcznych funkcyj, Rada, w dopełnieniu odbytego na wiosnę przez delegowanych członków sprawdzenia stopnia ubóstwa osób pobierających stałe wsparcie miesięczne — wykreśliła na zasadzie wiarogodnych danych jeszcze dwie osoby z listy zasługujących na owe wsparcia. Według innej listy wsparć jednorazowych wyznaczono 42 osobom rs. 44. Jednej osobie postanowiono udzielić pożyczkę rs. 40 na kupno maszyny do szycia za poręczeniem dwóch odpowiedzialnych mieszkańców miasta z rozłożeniem wypłaty na miesięcy 20 i z procentem 5%.

Przy sposobności jeszcze raz zwracamy uwagę publiczności, aby w miarę możności osobom udającym się o wsparcie do Towarzystwa odradzać raczyła podawanie próśb pisanych niedołężnie przez specyalistów-eksploatatorów. Każdy z członków Rady Gospodarczej jest opiekunem cyrkułowym i dla uzyskania wsparcia zupełnie wystarcza zanotowanie nazwiska, a za pierwszym razem pewnych szczegółów przez właściwego opiekuna.

Z Sądu. Bywają przestępstwa, w których niewiadomo, co więcej podziwiać: czy okrucieństwo zbrodniarza, pastwiącego się nad swoją ofiarą, czy błahość pobudek, które do zbrodni doprowadziły. Jeżeli pomiędzy pobudkami, a rozmiarem samego czynu ogromna zachodzi różnica, wówczas danego osobnika nazywamy narwanym, czasem zaś idziemy jeszcze dalej i obdarzamy go mianem waryata. Czy do kategoryi ostatnich nie należał Antoni Nejman, 20-letni chłopak, który pod zarzutem zabójstwa — zajął w Środę zeszłego tygodnia ławę oskarżonych w tutejszym Sądzie Okręgowym, niech osądzą Szan. Czytelnicy z następujących szczegółów, które owemu zabójstwu towarzyszyły.

Mieszkanka okolic Łagowa, żydówka Bekietowska, zwróciła się do Nejmana z propozycyą, aby potajemnie z domu ojca różne rzeczy wynosił i — naturalnie — jej za bezcen sprzedał. Nejman odrzucił taką ofertę, a gdy Bekietowska — przez złość — oskarżyła go przed ojcem o kradzież, — Nejman żądzą zemsty ku niej zapałał. Trzy miesiące nosił się z tym zamiarem; nareszcie w początkach Maja b. r. postanowił bądź co bądź Bekietowską zabić. Jakoż 15 Maja b. r. rano dowiedziawszy się, iż żydówka idzie do Łagowa na jarmark, poskoczył za nią i na drodze do Łagowa wiodącej, kamieniem głowę roztrzaskał. Uderzenie było tak silne i tak trafnie wymierzone, iż Bekietowska bez życia padła na ziemię. Nie dość było tego zaciekłemu w zemście mordercy! wyjąwszy kozik, którym przed chwilą

Po raz pierwszy dopiero to niewinne pytanie dziecka wywołało w jego umyśle refleksye, przedstawiło mu całą grozę położenia. Zbudziły się teraz wszystkie uśpione trwogi i wyrzuty. Do duszy zakradł się jad i pożerał go bezustannie, mącąc chwile szczęścia, jakie mu dało powracające zdrowie dziecka.

Z jednej strony dręczyła go zmora w postaci żony, która, jako siłą wydziedziczona z praw macierzyństwa, z wyrzutem i skargą albo prośbą na ustach stawała mu wciąż przed oczyma; z drugiej znów widział on dorastającą już córkę i słyszał jej żale albo zapytania, na które nie mógł albo nie chciał odpowiadać.

Trudna to walka egoizmu z sumieniem i sercem.

Sumienie mówi ustawicznie: Dla dobra swej córki powinieneś pogodzić się z jej matką. A serce wtóruje: Przecież i ona cierpi, miej litość.

Ale głos dumy, uporu i obrażonej miłości własnej, natychmiast odpowiada chórem:

— Jakto, kobieta, która tak lekkomyślnie podeptała twoją miłość, wszystkie twoje dobre chęci, która na koniec przykuła do swej brudnej taczki twe poczciwe imię — miałaby jeszcze mieć jakieś prawa lub choćby tylko zasługiwać na względy. Nie, ty jej już przecie nie kochasz, nie możesz kochać, bo tego nie warta.

— Ależ ona matka -- usiłowało bronić sumienie i serce, lecz przeciwnicy nie pozwalali im przyjść do słowa, argumentując, że skoro dawniej trudne było porozumienie to dziś ono niemożliwe wobec braku szacunku. A nieporozumienia rodziców, jakiż to przykład dla dziecka! Niech ono lepiej nie zna swej matki. Wreszcie, to już tak dawno, wyście od siebie odwykli, nie wiedziałbyś, jak ją teraz traktować pod swym dachem, bo można przebaczyć, ale się nie zapomina krzywdy, gdy nam kto wykreśli z życia parę lat szczęśliwych, a resztę zatruje goryczą. Nakoniec, są i inne powody, których także, bądź co bądź, lekceważyć nie wolno, bo one są jednym z kardynalnych warunków harmonji domowej. Nie zapominaj, żeś ty jeszcze mężczyzna w sile wieku, a dla kobiet czas o wiele szybciej biegnie. A psotnik to nielada. Co on swym zębem naruszy, już się to nie da naprawić.

— Zapewne, — mówiło sumienie — ale gdybyście mieszkali razem, byłoby to samo. A przecież nie godzi się porzucać żony dla tego jedynie, że przestała być młodą.

— Nie daj się złowić na wędkę — wołali przeciwnicy. To tylko pozorna racya. Popatrz na zegar, wszak nie dostrzegasz ruchu wskazówki. Ale skoro tylko spuścisz ją z oka na chwilę, łatwo już wtedy ujrzysz różnicę. Gdybyś się zatem i na nią patrzał bezustanku, dziś te spustoszenia nie byłyby tak rażące. Lecz po tylu latach rozłąki—patrz—to już rudera, na jej czole zmarszczki i pryszcze, a tyś jeszcze młody. Tak ona już dla ciebie zastara.

— Matka jego Mańki, nigdy nie powina być dla niego zastarą—oburzało się sumienie, wciąż tym jednym tylko argumentem wojując, podczas gdy przeciwnicy mieli ich zapas nie mały, chociaż przyznać trzeba, że biedny ten mąż i ojciec nie wiedział jeszcze za czyim ma pójść głosem. Te kilka wyrazów: Ona matką twojej Mańki—były zanadto wymowne aby je można tak łatwo odeprzeć. To też Trawicki możeby nawet i uległ ich przekonywającej sile, gdyby rozdrażniona miłość własna nie przechyliła szali zwycięztwa w porę rzuconem przypomnieniem.

— Kobieta, która wprost szydziła z twych uczuć, drwiła z każdego czynu, jakąż byłaby matką. A czyż to nie pamiętasz jej lekceważąco drwiącego uśmiechu, gdyś ją przypadkiem spotkał pod ramię z kochankiem. A iluż byś to mógł ściskać dłoń szczerze, nie wiedząc, że oni także drwią z ciebie pocichu.

To był cios stanowczy. Trawicki na samo wspomnienie już zbladł i pięście zacisnął. Powstał a mierząc krokiem chwiejnym przekątnią pustej izdebki, powtarzał z cicha a uroczyście, jak rotę przysięgi, która między nimi otwierała przepaść na zawsze:

— Nie! nigdy, nigdy! Ja miałbym być pośmiewiskiem i dotego przyjmować ruderę, podczas gdy młodość poświęciła innym, Nie—nigdy!

Ale w tem „nigdy" czuć jeszcze było jakąś chwiejność, jakiś oddźwięk sponiewieranego uczucia. Sumienie więc i serce, próbując ażali nie uda się jeszcze rozdmuchać tej utajonej iskierki, użyło własnej broni egoizmu.

— Człowieku, marnujesz się—perswadowało jedno i drugie—dziś jakie ty masz wygody, ani się wyśpisz, ani zjesz poczciwie, sam sobie warząc na dymiącej maszynce. Bielizna twoja porozrywana, nie ma ci kto nawet guzika przyszyć do ubrania. I dla czegóż się tak poniewierać, skoro mógłbyś żyć wygodnie. A przytem co ty poczniesz z Mańką. Przecież musisz do biura chodzić, a miałbyś ty sumienie trzymać dziecko pod kluczem w tej ciasnej izdebce? No a inaczej wciąż byłaby ta sama historya: ona by Mańkę wykradała, a ty byś musiał wciąż odkradać biedną dziecinę, którąby spory wasze zdrowiem opłacała, jak teraz naprzykład.

Nie, nie, — protestował Trawicki — nic z tego! już ja będę umiał zapobiedz temu — o, drugi raz nie uda się sztuka.

(d. c. n.)

ziemniaki obierał, rozpruł nim brzuch ofiary, wydartemi zaś ztamtąd kiszkami nogi sobie okręcił. Oto opis zbrodni, na wspomnienie której krew ścina się w żyłach!

Nejman prawie na gorącym uczynku schwytany przez kobietę, która także szła do Łagowa, a której uwagę zwróciły ineksprimable przestępcy, krwią powalane, odrazu przyznał się do wszystkiego i z nagim cynizmem przyczynę zbrodni objaśnił. Toż samo powtórzył w Środę przed Sądem, dodając, iż rozpruł brzuch dla tego, „aby żydówka już więcej się nie ruszała“.

Gdy weźmiemy na uwagę, iż Nejman pochodzi z prostego ludu, w którym pojęcie o nietykalności cudzego mienia wcale nie jest silnie rozwinięte, a kradzież stała się powszednim zjawiskiem, przyjdziemy do wniosku, iż nie owo oskarżenie o kradzież, lecz chyba anormalny stan władz umysłowych spowodował zabójstwo. Apatya, z jaką Nejman opowiadał szczegóły morderstwa, tudzież malujący się na jego twarzy idyotyzm — dostatecznie świadczą o braku wrażliwości oraz jakiejkolwiek dodatniej siły moralnej.

Zapytany przez prezydującego, czy nie cierpiał kiedy na silny ból głowy lub nie miał jakiego wypadku, któryby niekorzystnie mógł wpłynąć na jego umysł, odpowiedział, iż w dzieciństwie spadł ze znacznej wysokości i przez długi czas „chodził jak głupi“. Może wistocie fakt powyższy sprawił jakie zaburzenie w mózgu przestępcy.

Wypadało to sprawdzić za pomocą lekarskiej ekspertyzy.

Sąd wszakże tego nie uwzględnił i skazał Nejmana na 10 lat ciężkich robót, a potem na osiedlenie w Syberyi.

Z OKOLICY.

Z Niekłania. Już od dwóch miesięcy zbudowano tu szosę do stacyi.

Główny udział w tej sprawie przyjął hr. Plater, który pragnął zakłady niekłańskie ze stacyą połączyć, ale na ten cel dołożyli grosza i inni właściciele fabryk, a przy tem użyto około 2,000 dni szarwarkowych, za pomocą których stworzoną została szosa, posiadająca nawet parę mostów kamiennych. Wiele także do szybkiego załatwienia tej kwestyi przyczyniła się energja wójta gminy Niekłań, pana F. który niezasypiając gruszek w popiele, zajął się dozorowaniem szarwarku i projektu tego w nader krótkim przeciągu czasu dokonał.

Młynarstwo. W gubernii naszej istnieją trzy rodzaje młynów, a mianowicie parowe, wodne i wiatraki. Najwięcej rozpowszechnione są wiatraki, mechanizm ich wszędzie jednakowy, o prostych konstrukcyach.

Wszystkie wiatraki zbudowane są z drzewa i należą przeważnie do włościan i żydów.

Parowych młynów w gubernii znajduje się tylko cztery, a mianowicie w Radomiu dwa i na wsiach poblizkich również dwa.

Najdawniejszym młynem parowym jest Jana Pentz'a, który obecnie, po wprowadzeniu ulepszeń, przerabia ziarna 63.750 pudów rocznie za 159.918 rs.

Drugi młyn, p. Kindt'a, również w Radomiu, miele 26.202 pudów mąki, wartości 63.108 rubli.

W Firleju, oddalonym o 4 wiorsty od Radomia, czynny jest młyn parowy, który również poruszany być może siłą wody. Młyn ten miele przeszło 20.000 korcy rocznie, wartości 300.000 rs. Liczba robotników dosięga do siedmiu, między którymi dwóch cudzoziemców.

W Młynku Janiszewskim, oddalonym o trzy wiorsty od Radomia, znajduje się również młyn parowy i wodny zarazem. Miele rocznie do 8.000 korcy.

Młynów wodnych amerykańskich znajduje się w gubernii Radomskiej 7, a mianowicie:

1) W Janikowie (powiat Kozienicki) w dobrach pana Ludwika Olszewskiego. Na młynie tym produkcya roczna dosięga do 10.000 rs: Młyn robotników zajmuje dwóch.

2) We wsi Trawkach, w tymże samym powiecie położonej, a będącej własnością hr. Ożarowskiego. Produkcya roczna 5.000 rs. Robotników 2.

3) W Chodkowie, w tymże samym powiecie, należącym do hr. Zamoyskiego. Produkcya roczna dosięga do 9.000 rs., robotników w młynie zajętych 5.

4) We Franciszkowie, gmina Ruda Maleniecka, własność braci Jakóbowskich. Na młynie tym produkcya roczna dosięga do 14.000 rs. Robotników trzech.

5) W Konarach w pow. Radomskim, w dobrach p. Adama Hełbicha. Produkcya roczna do 16.000 rs. Pięciu robotników.

6) W Starej Wsi (powiat Kozienicki) mojorat pana Dehna. Produkcya roczna 20.000 rs. Robotników 5—i

7) W Kociołkach, w tymże samym powiecie. Produkcya roczna 26.000 rs. Robotników 5.

Na młynach wodnych produkcya roczna dosięga do 150.000 rs., na parowych do 530.000 rubli.

Z Wąchocka. Wyczytawszy w Nr. 70 „Gazety Radomskiej“ korrespondencyę o kościele i klasztorze w Wąchocku—której milczeniem pominąć nie wypada, gdyż ta wielce się mija z prawdą, a zatem niniejszem prostuję i objaśniam.

Pan korrespondent pisząc najprzód o kościele dowodzi, że „w chórze już się zrysowały i ugięły sklepienia“.

Rzeczywiście, tak jest,—groziło niebezpieczeństwem, ruiną, ale już się zabezpieczyło, przez ściągnięcie murów silnemi ankrami i klamrami żelaznemi, i po rozebraniu „ugiętego sklepienia“, dano nowe, silne, także kamienne bez żadnej zmiany w stylu. Lecz to pęknięcie było nie „w chórze“, jak powiedziano, tylko w prezbiteryum nad wielkim ołtarzem;—i ztąd się pokazuje, że piszący, albo sam nie widział, albo był źle poinformowanym, albo nie wie jak się nazywa każda część kościoła.

Dalej—mówiąc o gmachu po klasztornym, wielce ubolewa (a i bardzo słusznie) nad tem, że „brak środków nie pozwala restauracyi tego zabytku powierzyć jakiemu prawdziwemu architektowi obeznanemu z naszą przeszłością“. Tak jest, ubolewamy i my nad tem, a z pewnością i więcej niż kto inny; bo prawie literalnie oddając ostatni grosz, małośmy zrobili i robić możemy; ale niesłusznie potępia mieszkańców tutejszych, dowodząc, że wąchoccy *„artyści“* nie przyczynią się wcale do *„restauracyi“* gmachu, lecz tylko uczynią go *„mieszkalnym“*. Zapewne, nie stać nas na odrestaurowanie dla samej tyko pamiątki, dla obejrzenia, na optykę,—bo mamy kościół wspaniały potrzebujący gwałtownej i ogromnie kosztownej restauracyi, wielki brak w aparatach kościelnych, a nadto, nie mamy odpowiedniego mieszkania i innych zabudowań potrzebnych dla użytku miejscowych kapłanów, jako też i służby kościelnej. A zatem, podług p. korrespondenta, obowiązani i zmuszeni jesteśmy wszystko zaniechać, opuścić wszystko i kościół obdarty, i wyrzec się wszelkich koniecznych potrzeb do życia, a z całą energią i możnością rzucić się do restauracyi tylko samej pamiątki?! Właśnie o to nam jedynie i chodzi, aby ten gmach wyrestaurować i uczynić go mieszkalnym. A gdy za pomocą Bożą uczynimy mieszkalnym, toć nie przestanie być również i pamiątką *„przeszłości“*; jak dziś, tak i po zamieszkaniu onego wolno będzie każdemu oglądać i podziwiać pamiątkę przeszłości.

„Artyści“ wąchoccy—wandalami nie są, nic nie popsują, nie zmienią ani zniszczą,—niech Sz. korrespondent będzie zupełnie spokojnym; nie brak i u nas obeznanych z naszą przeszłością. Chodzi tu głównie o to, że „okna powiększają“? inaczej być nie może, bo takowe mają światła wszystkiego wysokości ½, szerokości 1¼ łokcia. Owe zac kamienne futrynki, które „obdzierają“ wcale i niczem się nie odznaczają—i takowe są tylko na froncie klasztoru, a wszędzie tylko drewniane i nie równie większa; a gdyby i miały jaką wartość pamiątkową i należały koniecznie do stylu klasztoru, to i tak należałoby powprawiać nowe, gdyż te po większej części popękane i nie możebne do użycia. A przytem, kilka z nich były i drewniane na froncie pomalowane na kolor czerwony. Wprawienie nowych i drewnianych futryn i dwa razy większych—nie tylko nie szpeci, ale owszem upiększa, efekt podnosi i stylu gmachu nie zmienia.

W końcu wreszcie ubolewa, że „podobny los grozi i innym architektonicznym ozdobom“. Jakim że to ozdobom i zkąd taka pewność, że grozi? Więc to znaczy, że mamy powyjmować i odrzwia kamienne, których siedmioro wszystkiego, a *zastąpić* drewnianemi? Albo, *zwalić* ów piękny kapitularz lub piwnice ciosem murowane i sklepione? Czyliż i zrucenie ugnitych łat, krokiew i belek, a danie nowych do wandalizmu *także należy? Niech więc Sz. korrespondent* będzie łaskaw przybyć na miejsce i obejrzeć wszystko co się zrobiło i robić ma, tak jak oglądają często rozmaici znawcy i z Warszawy, a z pewnością ucieszy się wraz z nimi. Wszystko, co się robi w niczem nie zmieniamy, zewnętrzej struktury. Wewnątrz zaś muszą być poczynione zmiany, przez powiększenie pokoi z małych celek.

Od dawnych już lat, sama władza zachęcała tutejszych mieszkańców, aby zechcieli utrzymać klasztor w całości i obrócić na jakiś użytek — na mieszkanie, czy szkoły, czy na co innego, — lecz tak dotąd zeszło bez skutku. Dziś zgodzili się tutejsi parafjanie na odnowienie i utrzymanie gmachu — i prawdziwie z cudowną energią rzucili się do restauracyi tak drogiego im zabytku, pamiątki po praojcach swoich i świątobliwych niegdyś mieszkańcach jego — Cystersach.

Cieszy nas to mocno, że nasze mury poklasztorne, te święte pustki, obchodzą wszystkich znawców i miłośników starożytności swojej, — dziękują zwiedzający i przechodnie, że zmartwychwstaje, podnosi się z ruin niegdyś tak ożywiony klasztor, i inaczej być nie może; ale czemuż przed tem, nimeśmy nie podnieśli ręki, nie nabrali ochoty, nie włożyli już grosze spocone — nie było znikąd głosu, żadnego znawcy i amatora przeszłości? Dzisiaj ktoś podnosi głos! ale w jakim celu, nie wiem; chyba dla powstrzymania ręki z ofiarą: „bo tam niszczą, obdzierają!... Jeżeli zaś mogło być coś niedokładnego w restauracyi, to możnaby było prywatnie udzielić swej znajomości „przeszłości naszej“ poradzić, a nie gromić publicznie i bez zasady.

Niechże Szan. Publiczność, niechże wszystka inteligencya i zacne serca będą pewne, że o ile robimy, robimy z wszelką dokładnością i znajomością rzeczy; a czego sami wiedzieć nie możemy, oprócz swoich, mamy znawców i architektów w Warszawie i Krakowie, którzy wiedzą o każdym naszym kroku, jaki czynimy w restauracyi kościoła i klasztoru, i co się zrobiło, to z ich wiedzą i uznaniem, a którzy w takiej sprawie chętnie ofiarują swe usługi i naukę. Tego nie widzi prawica, co czyni lewica.

Z KRAJU.

— 12 członków lwowskiego stowarzyszenia śpiewaków „Lutnia“ z powodzeniem obecnie koncertują w Warszawie.

— 6 nowych szkół rzemieślniczo-niedzielnych będzie w tym roku otwartych w Warszawie.

— Gazeta „Swiet“ donosi, że „Ateneum“, miesięcznik wydawany obecnie nakładem p. Spasowicza w Warszawie, ma się od Nowego Roku drukować w Petersburgu. Przyczyną tranzlokacyi ma być mała liczba prenumeratorów i znaczny deficyt w wydatkach. Pan Spasowicz sądzi, że pismu skoro się niem zajmie osobiście potrafi lepsze zapewnić pswodzenie. Dotychczasowy zaś redaktor „Ateneum“ pan Piotr Chmielowski ma objąć katedrę literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim.

Wiadomości polityczne.

Wygnańcy z Prus. Niektóre zarządy kolei tutejszych otrzymały polecenie stosowania dla nich taryfy zniżonej do 25%.

═ Pan Mr. warszawski kupiec sukna wystosował do jednej z fabryk berlińskich list u. b. w języku polskim treści następującej:

Panie! Jakkolwiek oddawna wiążą mnie z Panem stosunki handlowe; z powodu jednak wiadomych Panu nieludzkich praw zapadłych względem moich rodaków zamieszkałych pod zaborem pruskim, uważam sobie za święty obowiązek nie mieć już odtąd więcej do czynienia z jaką kolwiek bądź firmą niemiecką.

Z tego powodu odwołuję niniejszym i ostatnie moje zamówienie, wszelki bowiem odtąd towar potrzebny, sprowadzać będę z Francyi lub Anglji.

═ Podobno i jubilerzy warszawscy również postanowili nie czynić żadnych zakupów na tegorocznym jarmarku w Lipsku, gdzie się prawie wyłącznie w towar dotychczas zaopatrywali.

═ P. Wrangel, konsul rosyjski w Gdańsku, wmieszał się w sprawę wydalenia poddanych rosyjskich z terytoryum niemieckiego. Tak przynajmniej piszą „Nowosti“, powołując się na oświadczenie „Neue fr. Presse“. Na podstawie tych informacyj dziennik petersburski podaje co następuje:

„Wydalenie znacznej ilości poddanych rosyjskich z wschodnich prowincyj pruskich wywołało nareszcie dyplomatyczną korespondencyą pomiędzy Petersburgiem a Berlinem. Gazety poznańskie donoszą, że w tych dniach do rosyjskiego konsula w Gdańsku, p. Wrangla, przybyła deputacya, która w imieniu poddanych rosyjskich prosiła opieki i obrony konsula w obec surowych środków przedsięwziętych przez władze pruskie. Konsul oświadczył deputacyi, że rząd petersburski jest bardzo niezadowolony ze sposobu postępowania rządu pruskiego i że on konsul gotów jest dać wszelką pomoc każdemu poddanemu rosyjskiemu, mającemu paszport w porządku. Następnie p. Wrangel oświadczył, że wschodnie pruskie i poznańskie komitety wspierania wy-

dalonych mogą udać się do niego z petycyą, w której powinny być wyłuszczone wszystkie skargi wydalonych. Petycyę ową wraz ze skargami p. Wrangel ma przesłać do Petersburga i poprzeć energicznem wstawieniem się o pomoc dla wydalonych". Podajemy powyższy ustęp na odpowiedzialność cytowanego wyżej dziennika.

Z półwyspu Bałkańskiego. Dyplomacya i polityka to świat niespodzianek, gdzie często mała iskierka rozżarza się w wielki pożar. A półwysep ten, to gniazdo takich utajonych iskier.

Oto i obecnie znów jedna z tego gatunku iskierek wypadła nie wiadomo z czyjej ręki na nagromadzony tam materyał polny.

Oto ks Aleksander bulgarski ogłosił się księciem rumelijskim. Dziś on wprawdzie wystosował do mocarstw notę okólnikową, w której prosząc o uznanie faktów spełnionych oświadcza, iż pragnie nadal pozostać wasalem Turcyi; ale czy wynikły ztąd pożar bez krwawych strumieni przytłumionym będzie, czy nie rozszerzy się—trudno przewidzić. Faktem jest tylko, iż niektóre mocarstwa mające swe interesy na wschodzie, mobilizują się pośpiesznie, jak np. Austrya.

Z Konstantynopola wszelako brak wiadomości pewnych. Jedne depesze donoszą, jakoby już dwa korpusy armji t. j. około 40.000 ludzi spieszyły ku Rumelji, lecz z innych źródeł nadchodzą wiadomości sprzeczne.

Bądź co bądź, chyba nie skończy się na małym deszczu, z tej chmury i należy oczekiwać zawikłań poważnych.

ROZMAITOŚCI.

Tytuń. Do Holandyi, Skandynawii, Rosyi i Turcyi wprowadzili nową roślinę anglicy. Propagatorami jej w pierwszym z tych krajów byli anglicy studenci na uniwersytecie lejdejskim około r. 1590. W dwadzieścia lat później tytuń stanowił już dla holendrów ważny przedmiot handlu. Sprowadzali go oni z Venezueli, Guyany, Wirginii oraz Indyj zachodnich, a monetą, jaką za niego płacili, byli czarni niewolnicy z wybrzeży Gwinei. Holendrzy też byli pierwszymi z europejczyków, którzy zaczęli uprawiać tytuń na stałym lądzie, mianowicie w Amersforcie, co nader dobrze się udało. Obecnie hodują go w wielu miejscowościach a najwięcej w okolicach Utrechtu. W Amsterdamie i Roterdamie istnieją znaczne fabryki tabaczne.

W Szwecyi, za czasów Gustawa Adolfa, palenie tytuniu było ze względów religijnych zupełnie wzbronionem; z końcem wszakże siedmnastego wieku stało się ogólnym zwyczajem i przeszło nawet do lapończyków, którzy, jak wiadomo, są teraz namiętnymi palaczami. Przywóz tytuniu do Szwecyi i Norwegii wynosi rocznie 5 milionów funtów.

Około połowy szesnastego stulecia kupcy angielscy Willoughy i Chancelour, ratując się z rozbitego na morzu Białem okrętu, poszukali schronienia w Archangielsku, zkąd wkrótce dostali się do Moskwy, na dwór ówczesnego cara Iwana Wasilewicza. Korzystając z przypadku, dwaj rozbitkowie stali się promotorami ważnego w następstwa traktatu handlowego między Rosyą i Anglią, i na mocy takowego uzyskali wyłączny przywilej handlu w obrębie cesarstwa. Oni też pierwsi wprowadzili tu tytuń, który w krótkim czasie pozyskał sobie wielu zwolenników.

Częste pożary w stolicy, przeważnie wówczas zabudowanej drewnianemi domami, a których powstawanie przypisywano rozpowszechnianemu zwyczajowi palenia fajek, stały się później powodem, że car Michał Teodorowicz, stosując się w tem do rady patryarchy, sprzedaży tytuniu zabronił. Przyczyniła się także do tego w niemałym stopniu okoliczność, że duchowieństwo uważało nowy zwyczaj za przeciwny religii. Przekraczających ów zakaz czekały surowe kary, jak biczowanie, rozprucie nosa i Syberya. Trwało to do roku 1697, w którym Piotr Wielki, bawiący wtedy w Londynie, udzielił kupcom tamecznym pozwolenia na prowadzenie tytuniu do Rosyi, za co ci ofiarowali jednorazową bonifikacyę 15,000 funt. sterlingów. Wkrótce jednak potem ustanowiono akcyzę, a odnośne dochody pobierał ulubieniec cesarski, książe Menszykow. Z czasem namiętność palenia przeszła do wszystkich klas społecznych, a cesarz Piotr III nigdy się z fajką nie rozstawał. Jedni tylko razkolnicy czyli starowiercy, nie używają tytuniu z pobudek religijnych, na równi z innemi środkami pobudzającemi.

Uprawiać go zaczęto w Rosyi przy końcu zeszłego stulecia, mianowicie w Besarabii i Krymie—obecnie znajdują się plantacye w Chersoniu, Saratowie i licznych koloniach około Dniepru i Donu. Roczna produkcya dochodzi w przecięciu do 20 milionów rubli.

Do Turcyi został tytuń wprowadzony na początku 17 wieku za panowania sultana Achmeta I. Historya jego w państwie Osmanów zasługuje na szczególną uwagę, ze względu na namiętność, z jaką go tu używali i surowość, z jaką przeciw palącym występowali panujący. Tytuń i kawa, ledwie że się tu pojawiły, znalazły tak licznych zwolenników że w krótkim czasie stały się konieczną potrzebą każdego turka, tak że wyobrażenie ostatniego, jako symbol dwóch narkotyków, przeszło na szyldy składów tabacznych i kawiarń reszty Europy. Tytuń, kawa i opium—stanowią dla muzułmanina po dziś dzień główne źródła zmysłowego upojenia, a które poeci wschodu nazywają trzema żywiołami rajskich na ziemi rozkoszy. Prawodawcy natomiast uważają je, z doliczeniem jeszcze wina, za „cztery słupy podtrzymujące namiot pychy" i za „czterech wysłańców piekieł".

Jak wszędzie tak i tu, przeciw używaniu tytuniu, niezgodnemu niby z przepisami koranu, wystąpiło nazbyt o zbawienie ludzkości troszczące się duchowieństwo, które wpływem swoim zdołało wyrobić u sułtana zakaz palenia. Kto schwytanym został na grzesznym uczynku—temu przedziurawiono nos w zrobiony otwór wsadzano cybuch i w tak miłem przebraniu obwożono na ośle po wszystkich dzielnicach miasta, ku uciesze fanatycznego tłumu.

Gdy w r. 1633 zdarzył się w Konstantynopolu pożar, który zniszczył większą część miasta, zrozpaczony lud gromadził się w kawiarniach i głośno objawiał swe niezadowolenie z władzy, której niedbalstwu przypisywano to nieszczęście. Wtedy to rozgniewany sułtan Murat IV wydał rozkaz zniszczenia kawiarń, jako miejsc buntowniczych schadzek, co też nader sumiennie wykonanem zostało. Potem przyszła kolej na tytuń, którego palenie wzbronionem zostało pod karą śmierci. (d. n.)

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Panu Kam. w Sokoł. Od 1 lipca Gazeta nieopłacona.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 14 Сентября 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.

MAŃKA.

NOTATKA POWIEŚCIOWA.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 69).

— Maniu, Manieczku, błagał, nie bój się dziecino moja, tatuś tu, przy tobie, nie da cię nikomu, uspokój się. . I pocałunkami okrywał jej czoło, jej maleńkie rączki i koralowe, gorączką spieczone usteczka.

Biedny, nie przeczuwał, że to jeszcze nie wszystkie gromy, że jeszcze nie tu koniec jego tortur, że jeszcze całe dwa tygodnie — dłuższe niśli lata szczęścia — będzie on musiał pochylony tak nad tem łożem boleści drżeć o życie swej dzieciny, ostatkiem sił walczącej ze śmiercią o życie, które co chwila zdawało się już uciekać.

I któżby mógł z pozoru przypuszczać, że ten opryskliwy i zamknięty w sobie odludek i dziwak, ten niedostępny dla nikogo wrzekomy egoista, także jest zdolnym do poświęceń. A jednak on teraz dzień i noc z zegarkiem w ręku przy łóżeczku jak pies waruje na twardej desce, aby przypadkiem nie zasnąć i o właściwej godzinie własną ręką podać chorej każdą łyżeczkę lekarstwa lub być gotów na każde jej poruszenie.

Tuby się wyczerpać musiała największa wytrzymałość fizyczna: tu nawet i siła woli za mało. Tu tylko potęga uczucia mogła zmusić do posłuszeństwa wycieńczony organizm.

A miłość jego była wielką, namiętną, bez granic dla ofiar względem córki. Kochał on tak jak kochają jedynie ci, którym już tylko jeden — ostatni pozostał przedmiot miłości i na nim wszystkie swe uczucia skupiają, jako około jedynego celu życia, jedynego szczęścia swego. Nic też dziwnego, że ten biedny ojciec poświęcił wszystko, aby uratować wszystko. Bo i cóżby mu się już zostało, gdyby jeszcze i Mańkę utracił. Nic — chyba wspomnienie, a to za mało, to nie wystarcza do życia takie przeżuwanie przeszłości.

Trawicki przeto nie rozumując, poświęcał nie tylko siebie ale wszystko co posiadał, nawet resztkę spokoju i dobre imię. Aby ratować swą Mańkę, niedość, że zastawiał lub sprzedawał graty i ulubione książki, nawet ubranie, ale w dodatku zadłużył się wszędzie. A jako nieprzedstawiający zbyt wielkiej ewikcyi, musiał on podpisywać zobowiązania po czterykroć wyższe od wypożyczanych sum, których bez wygranej na loteryi lub jakiejś sukcesyi nigdy nie mógł wypłacić, czyli, że był zgubionym, zaprzedanym na zawsze w niewolę synom Izraela.

Z tej strony przeto czarna mu groziła przyszłość. Ale on leciał w przepaść wcale się nie zastanawiając nad tem Byłby uczynił jeszcze więcej, byleby tylko tem poświęceniem wykrzesać choć iskierkę nadziei uratowania Mańki.

Nareszcie spokojniejszem już okiem mógł spojrzeć przed siebie. Mańka bowiem z każdym dniem więcej odzyskiwała zdrowie, aż w końcu dnia dziesiątego Trawicki ujrzał na jej usteczkach — uśmiech!

O ileż był wtedy wart dla niego ten uśmiech — ten jeden tylko uśmiech!

Przez dziesięć dni czuć po nad sobą zawieszony piorun, aby znów ujrzeć słońce; przeżyć takich dni dziesięć, codzień po sto razy umierać z obawy i niepewności, a potem widzieć taki uśmiech — a to można oszaleć.

Biedny ojciec śmiał się także, płakał i całował swą dziecinę w każde oczko, w każdy paluszek i wszędzie, gdzie tylko było na to dość miejsca.

Nazajutrz jeszcze większą była jego radość, gdy chora wyciągnęła doń swe wychudłe rączęta i przyciągnęła go do siebie, aby także pocałować... a w nocy spała dobrze i spokojnie po raz pierwszy.

Trawicki choć upojony swem szczęściem, nie dowierzając mu jednak, czuwał jeszcze noc całą trwożąc się każdem poruszeniem chorej. A może też rozkoszując się odzyskanym skarbem, nie chciał się przez sen pozbawić ani chwilki tak królewskiej uczty. Siedział więc zamarzony głęboko, od czasu do czasu tylko oglądając się po izdebce, jak gdyby szukał kogoś, z kimby mógł się tą radością podzielić. Ale niestety, był on sam tylko — westchnął więc i znów dumał dalej.

— Tatusiu, kto była ta pani?

Trawicki drgnął. Nigdy jeszcze od niej nie usłyszał takiego pytania, na które nie śmiał lub też nie chciał odpowiedzieć wprost. Zapytał więc:

— Czyś dobrze spała, Manieczku? Tobie się coś śnić musiało?

— Nie tatusiu, ja przecież pamiętam jak...

To do reszty przeraziło biedaka. Dla niego już dość było tej jednej sceny, chciałby nawet jej wspomnienie zatrzeć na zawsze w pamięci, a teraz musiał o niej słuchać z ust dziecka, które nie znało swej własnej matki, które nie wiedziało nawet, że ma lub kiedykolwiek miało matkę. Wprawdzie nigdy jeszcze nie okłamywał, aby matka umarła lub wyjechała tylko — ale też nic wogóle nie wspominał o niej. A co teraz odpowie? Co odpowie za lat dziesięć, gdy nie będzie można słusznego pytania zbyć półsłówkiem? Nigdy się jeszcze nad tem nie zastanawiał, nigdy mu nie przyszło na myśl, że może nadejść chwila, w której on będzie musiał stanąć przed trybunałem własnego dziecka, albo jako oskarżyciel jego matki i jako taki być potępionym, albo oskarżyć samego siebie.

Po raz pierwszy dopiero to niewinne pytanie dziecka wywołało w jego umyśle refleksye, przedstawiło mu całą grozę położenia. Zbudziły się teraz wszystkie uśpione trwogi i wyrzuty. Do duszy zakradł się jad i pożerał go bezustannie, mącąc chwile szczęścia, jakie mu dało powracające zdrowie dziecka.

Z jednej strony dręczyła go zmora w postaci żony, która, jako siłą wydziedziczona z praw macierzyństwa, z wyrzutem i skargą albo prośbą na ustach stawała mu wciąż przed oczyma; z drugiej znów widział on dorastającą już córkę i słyszał jej żale albo zapytania, na które nie mógł albo nie chciał odpowiadać.

Trudna to walka egoizmu z sumieniem i sercem.

Sumienie mówi ustawicznie: Dla dobra swej córki powinieneś pogodzić się z jej matką. A serce wtóruje: Przecież i ona cierpi, miej litość.

Ale głos dumy, uporu i obrażonej miłości własnej, natychmiast odpowiada chórem:

— Jakto, kobieta, która tak lekkomyślnie podeptała twoją miłość, wszystkie twoje dobre chęci, która na koniec przykuła do swej brudnej taczki twe poczciwe imię — miałażby jeszcze mieć jakieś prawa lub choćby tylko zasługiwać na względy. Nie, ty jej przecież już nie kochasz, nie możesz kochać, bo tego nie warta.

— Ależ ona matka — usiłowało bronić sumienie i serce, ale przeciwnicy nie pozwalali im przyjść do słowa, argumentując, że skoro dawniej trudne było porozumienie to dziś ono niemożliwe wobec braku szacunku. A nieporozumienia rodziców, jakiż to przykład dla dziecka! Niech ono lepiej nie zna swej matki. Wreszcie, to już tak dawno, wyście od siebie odwykli, nie wiedziałbyś, jak ją teraz traktować pod swym dachem, bo można przebaczyć, ale się nie zapomina krzywdy, gdy nam kto wykreśli z życia parę lat szczęśliwych, a resztę zatruje gorycza. Nakoniec, są i inne powody, których także, bądź co bądź, lekceważyć nie wolno, bo one są jednym z kardynalnych warunków harmonji domowej. Nie zapominaj, żeś ty jeszcze mężczyzna w sile wieku, a dla kobiet czas o wiele szybciej biegnie. A psotnik to niełada. Co on swym zębem naruszy, już się to nie da naprawić.

— Zapewne, — mówiło sumienie — ale gdybyście mieszkali razem, byłoby to samo. A przecież nie godzi się porzucać żony dla tego jedynie, że przestała być młodą.

— Nie daj się złowić na wędkę — wołali przeciwnicy. To tylko pozorna racya. Popatrz na zegar, wszak nie dostrzegasz ruchu wskazówki. Ale skoro tylko spuścisz ją z oka na chwilę, łatwo już wtedy ujrzysz różnicę. Gdybyś się zatem i na nią patrzał bezustanku, dziś te spustoszenia nie byłyby tak rażące. Lecz po tylu latach rozłąki—patrz— to już rudera, na jej czole zmarszczki i pryszcze a tyś jeszcze młody. Tak ona już dla ciebie zastara.

— Matka jego Mańki, nigdy nie powina być dla niego zastarą—oburzało się sumienie, wciąż tym jednym tylko argumentem wojując, podczas gdy przeciwnicy mieli ich zapas nie mały, chociaż przyznać trzeba, że biedny ten mąż i ojciec nie wiedział jeszcze za czyim ma pójść głosem. Te kilka wyrazów: Ona matką twojej Mańki—były zanadto wymowne aby je można tak łatwo odeprzeć. To też Trawicki możeby nawet i uległ ich przekonywającej sile, gdyby rozdrażniona miłość własna nie przechyliła szali zwycięztwa w porę rzuconem przypomnieniem.

— Kobieta, która wprost szydziła z twych uczuć, drwiła z każdego czynu, jakąż byłaby matką. A czyż to nie pamiętasz jej lekceważąco drwiącego uśmiechu, gdyś ją przypadkiem spotkał pod ramię z kochankiem. A iluż byś to mógł ściskać dłoń szczerze, nie wiedząc, że oni także drwią z ciebie pocichu.

To był cios stanowczy. Trawicki na samo wspomnienie już zbladł i pięście zacisnął. Powstał a mierząc krokiem chwiejnym przekątnią pustej izdebki, powtarzał z cicha a uroczyście, jak rotę przysięgi, która między nimi otwierała przepaść na zawsze:

— Nie! nigdy, nigdy! Ja miałbym być pośmiewiskiem i dotego przyjmować ruderę, podczas gdy młodość poświęciła innym, Nie—nigdy!

Ale w tem „nigdy“ czuć jeszcze było jakąś chwiejność, jakiś oddźwięk sponiewieranego uczucia. Sumienie więc i serce, próbując ażali nie uda się jeszcze rozdmuchać tej utajonej iskierki, użyło własnej broni egoizmu.

— Człowieku, marnujesz się—perswadowało jedno i drugie—dziś jakie ty masz wygody, ani się wyśpisz, ani zjesz poczciwie, sam sobie warząc na dymiącej maszynce. Bielizna twoja porozrywana, nie ma ci kto nawet guzika przyszyć do ubrania. I dla czegóż się tak poniewierać, skoro mógłbyś żyć wygodnie. A przytem co ty poczniesz z Mańką. Przecież musisz do biura chodzić, a miałbyś ty sumienie trzymać dziecko pod kluczem w tej ciasnej izdebce? No a inaczej wciąż byłaby ta sama historya: ona by Mańkę wykradała, a ty byś musiał wciąż odkradać biedną dziecinę, któraby spory wasze zdrowiem opłacała, jak teraz naprzykład.

Nie, nie, — pomyślał Trawicki — nic z tego! już ja będę umiał zapobiedz temu — o, drugi raz nie uda się sztuka.

Trawicki miał dobre serce, możeby więc uległ prośbom ale nigdy groźbom. Przeciwnie, każda groźba, każdy nacisk powiększały tylko jego zaciętość. W gruncie bowiem słaby, bał się okazać tego przed światem i samym sobą nawet.

Czasem wprawdzie upór istotnie bywa dowodem siły woli, ale też zarazem jej chorobą z powodu nieobecności rozsądku, bo spełnia to, co mu błędne przekonanie dyktuje. Tu jednak ten upór dla uporu, maskuje tylko utajony brak zasady i siły rzeczywistej, źródłowej, a nie refleksyjnej; i dla tego to byle tylko zadość uczynić miłości własnej — łatwoby przyszło przełamać sztucznie podtrzymywaną wolę. Taki gatunek uporu w zupełności zadawalnia się pozornem ustępstwem.

W ten sposób postępując, łatwo wszystko przeprowadzić. Ale żona Trawickiego ani dyplomatka, ani też dość łagodna, nie umiała dostroić się do położenia i pochwycić w rękę steru małżeńskiego. Ztąd to wieczny niepokój był w domu. A że w dodatku znalazła się niewiara — przeto musiało się skończyć i już chyba nigdy raz zerwana nić związać się nie da, jeśli pokora nie złamie oporu.

Do Turcyi został tytuń wprowadzony na początku 17 wieku za panowania sułtana Achmeta I. Historya jego w państwie Osmanów zasługuje na szczególną uwagę, ze względu na namiętność, z jaką go tu używali i surowość, z jaką przeciw palącym występowali panujący. Tytuń i kawa, ledwie że się tu pojawiły, znalazły tak licznych zwolenników że w krótkim czasie stały się konieczną potrzebą każdego turka, tak że wyobrażenie ostatniego, jako symbol dwóch narkotyków, przeszło na szyldy składów tabacznych i kawiarń reszty Europy. Tytuń, kawa i opium—stanowią dla muzułmanina po dziś dzień główne źródła zmysłowego upojenia, a które poeci wschodu nazywają trzema żywiołami rajskich na ziemi rozkoszy. Prawodawcy natomiast uważają je, z doliczeniem jeszcze wina, za „cztery słupy podtrzymujące namiot pychy“ i za „czterech wysłańców piekieł“.

Jak wszędzie tak i tu, przeciw używaniu tytuniu, niezgodnemu niby z przepisami koranu, wystąpiło nazbyt o zbawienie ludzkości troszczące się duchowieństwo, które wpływem swoim zdołało wyrobić u sułtana zakaz palenia. Kto schwytanym został na grzesznym uczynku—temu przedziurawiono nos, w zrobiony otwór wsadzano cybuch i w tak miłem przebraniu obwożono na ośle po wszystkich dzielnicach miasta, ku uciesze fanatycznego tłumu.

Gdy w r. 1633 zdarzył się w Konstantynopolu pożar, który zniszczył większą część miasta, zrozpaczony lud gromadził się w kawiarniach i głośno objawiał swe niezadowolenie z władzy, której niedbalstwu przypisywano to nieszczęście. Wtedy to rozgniewany sułtan Murat IV wydał rozkaz zniszczenia kawiarń, jako miejsc buntowniczych schadzek, co też nader sumiennie wykonanem zostało. Potem przyszła kolej na tytuń, którego palenie wzbronionem zostało pod karą śmierci.

Sam okrutny sułtan po całych nocach obchodził miejsca publiczne i zaułki, jak duch zemsty, zjawiając się nieraz w spokojnych mieszkaniach prywatnych, a gdy dostrzegł kogoś przy kawie lub fajce, zabijał go na miejscu. Znajdywane rano trupy na ulicach wymownie świadczyły o gorliwości sułtana i o zaszłych w nocy okropnościach. W ten sposób setki niewinnych ludzi życiem opłacało zamiłowanie swe do wzbronionych przyjemności, które z tego tytułu jeszcze bardziej nęciły ku sobie amatorów.

W czasie przedsięwziętego w r. 1638 pochodu Murada przeciw persom, tracenie ludzi za palenie tytuniu zdarzało się nader często. Żołnierzy, których dostrzeżono jak tajemnie rozkoszowali się fajką, wieszano, ćwiertowano lub z połamanemi rękami i nogami wyrzucano na puste pole, jako żer dla dzikich zwierząt. Okrutne te kary istniały również i za następnych panujących, ludzie zatem, którzy nie chcieli się na nie narażać, a skłonności do tytuniu przezwyciężyć nie mogli, zaczęli zażywać tabakę, co około 1650 r. nader było rozpowszechnionem.

Za Mahometa IV poczęto znów zakładać kawiarnie i zakaz palenia tytuniu został odwołany. Odtąd zwyczaj ten wzmagał się już bez przeszkody, aż stał się koniecznym prawie warunkiem istnienia całej bez wyjątku ludności w kawiarniach, bazarach i haremach.

Дозволено цензурою. г. Радомъ 14 [illegible] 1885 г.
[illegible]

OD REDAKCYI.

Przypominamy, iż czas odnowić prenumeratę, nadmieniając, iż dla dogodności naszych abonentów chętnie pośredniczyć będziemy w zamawianiu i innych pism, co oszczędzi ambarasującej przesyłki pieniężnej do każdej redakcyi oddzielnie — Dodajemy nadto, iż w czwartym kwartale opuści prasę Kalendarz Illustrowany „Radomianin", z mapą miasta i guberni oraz widokami i portretami ludzi wybitniejszych w okolicy. Kalendarz ten przedewszystkiem obejmie dział informacyjny co do stosunków naszej gubernii, a tem samem dla każdego z mieszkańców stanie się nader pożytecznym a nawet niezbędnym w życiu codziennem. Również przeto dla uniknięcia oddzielnej przesyłki pieniężnej, prosimy o dołączanie do prenumeraty na Gazetę kop. 30, i 10 na rekomendowaną przesyłkę pocztową kalendarza Nadmieniamy przytem, iż cena ta stosunkowo tak nizka wyłącznie dla naszych abonentów, po wyjściu kalendarza znacznie podniesioną zostanie.

Do niniejszego numeru dołącza się listy zwrotne.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

W kwestyi odpowiedziąlności właścicieli fabryk za bezpieczeństwo robotników. Komisya obradująca pod prezydencyą dyrektora departamentu handlu rozstrzygając r - jekt opracowany przez ministerstwo finansów przyszła do przekonania, iż zebrane dane wykazują niezbędność przedsięwzięcia przez właścicieli zakładów środków ostrożności, i w tym celu należy uczynić tychże właścicieli odpowiedzialnymi za wszelkie wypadki wydarzane w fabrykach. Komisya przyjęła też główną podstawę projektu, iż właściciele obowiązani są do wynagrodzenia poszkodowanego robotnika, jeśli tylko nie wykażą, że wypadek nastąpił nie z ich winy, lub ich ajentów. („Petersb Wiedom".)

Dla czułych serc zapewne nieobojętną będzie wieść o dalszych losach owych ofiar morderstwa, które tak niezwykłą drogą przyszły na nasz padół. Ze smutkiem przeto spieszymy donieść, iż biedne te sierotki zbyt krótko wpośród nas gościły, aby choć tę po sobie zostawić pociechę, że naszpikowane słoniną, pływając na półmisku w falach śmietankowego sosu, wywołały ślinkę smakosza.

Biedne zajączki nie doczekawszy się tej pociechy, opuściły nas wskutek podania im zbyt silnego pokarmu.

Z kolei Dąbrowskiej.

Otwarcie odnogi Bzin-Koluszki ma już nieodwołalnie nastąpić w dniu jutrzejszym. Wobec jednak już tylu stanowczych terminów, wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, aby kogoś przypadkiem nie narazić przez to na przykry zawód, jak się to już zdarzyło niestety.

Jeszcze o drodze Prędocińskiej. Nie potrzebujemy już chyba po raz setny dowodzić, a choćby tylko wspominać, że tak ważna ta arterya komunikacyjna, łącząca najkrótszą linią miasto z dworcem kolejowym, jeszcze dotychczas jest tak zrujnowaną, iż biada temu, kto się tamtędy puścić odważy. A tu tymczasem jesień się zbliża z groźbą niepogody i błota. Z tego powodu urzędnicy kolejowi z konieczności narażeni na codzienne przebywanie tej przestrzeni — nie doróżkami, bo na to za skromnie są upoważnieni, ale *per pedes*, wystąpili obecnie ze zbiorowem podaniem do swej władzy, błagając, aby ta jakimkolwiek sposobem postarała się zaradzić temu.

Czy jednak przyda się to na co — zobaczymy niezadługo.

Z MIASTA.

Napisy. Jeszcze raz komunikujemy Ojcom miasta prośbę naszych czytelników o umieszczenie na rogach ulic tabliczek z ich nazwami. Wszak to tak mało kosztuje, a tak potrzebne zwłaszcza dla mieszkańców nowych, których obecnie jest tak wielu i dla przejezdnych.

Towarzystwo Dobroczynności. W piątek po południu w domu schronień za rządem gubernjalnym odbyło się miesięczne posiedzenie Rady Gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności w Radomiu pod przewodnictwem prezesa p. K. Lubońskiego.

Na posiedzeniu tem przedewszystkiem zatwierdzono ostatecznie szczegółowy wykaz uregulowanych już poprzednio rachunków z tomboli, urządzonej jeszcze w karnawale, a dochód czysty z której, jak w swoim czasie pisaliśmy, wyniósł rs. 588 kop. 19. Rada przyjęła do wiadomości wypłatę raty pożyczki Radzie Gubernjalnej Dobroczynności publicznej w ilości rs. pięciuset. Postanowiono podziękować Kasie pożyczkowej przemysłowców radomskich za ofiarę rs pięćdziesięciu, o której donosiliśmy w środowym numerze. Wydelegowano członka Rady pana Helcmana do zwierzchniego nadzoru nad postawieniem piwnicy z czerpaniem funduszów w miarę potrzeby z kasy Towarzystwa. Z żalem przyjęto wyrażone przez p. Targowskiego, kasyera Tow., zrzeczenie się obowiązków opiekuna domu schronienia — spowodowane nawałem zajęć. Zatwierdzono wydatek rs. 75 na odbicie dla dawnych i nowych członków dyplomów według rysunku artysty-malarza p. Kędzierskiego. Wreszcie wykreślono z listy członków trzynaście osób, od których zalegały znaczniejsze kwoty z powodu śmierci, wyjazdu lub wreszcie niechęci pozostawania nadal członkami.

Przechodząc do właściwych miesięcznych funkcyj, Rada w dopełnieniu odbytego na wiosnę przez delegowanych członków sprawdzenia stopnia ubóstwa osób pobierających stałe wsparcie miesięczne — wykreślono na zasadzie wiarogodnych danych jeszcze dwie osoby z listy zasługujących owych wsparć. Według innej listy wsparć jednorazowych wyznaczono 42 osobom rs. 44. Jednej osobie postanowiono udzielić pożyczkę rs. 40 na kupno maszyny do szycia za poręczeniem dwóch odpowiedzialnych mieszkańców miasta z rozłożeniem wypłaty na miesięcy 20 i z procentem 5%.

Przy sposobności jeszcze raz zwracamy uwagę publiczności, aby w miarę możności osobom udającym się o wsparcie do Towarzystwa odradzać raczyła podawanie próśb pisanych niedołężnie przez specyalistów-eksploatatorów. Każdy z członków Rady Gospodarczej jest opiekunem cyrkułowym i dla uzyskania wsparcia zupełnie wystarcza zanotowanie nazwiska, a za pierwszym razem pewnych szczegółów przez właściwego opiekuna.

Wygnańcy z Prus. Niektóre zarządy kolei tutejszych otrzymały polecenie stosowania dla nich taryfy zniżonej do 25%.

Biedną wdowę po górniku, matkę dwojga małych dzieci, polecamy miłosierdziu publicznemu, gdyż nie ma ona ani tu żyć z czego, ani za co jechać do krewnych. Miejsce gospodyni przyjęłaby ona z wdzięcznością.

— Dr. Chałubiński został sparaliżowany w Zakopanem.

— 12 członków lwowskiego stowarzyszenia śpiewaków „Lutnia" z powodzeniem obecnie koncertują w Warszawie.

— 6 nowych szkół rzemieślniczo-niedzielnych będzie w tym roku otwartych w Warszawie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Panu Kam. w Sokoł. Od 1 lipca Gazeta nieopłacona.

OFIARY.

Od pana R... kop. 75 dla biednej wdowy, ktkre doręczone zostały biednej wdowie obarczonej eziećmi. L...

Wyjazd. W końcu przyszłego tygodnia wydział kry minalny Sądu Okręgowego tutejszego wyjeżdża do Sand mierza i Staszowa dla osądzenia na miejscu aż 80 spraw.

Teatr. Współcześnie z wyrażona przez nas nadzie „rozteatrzenia" się publiczności, pan P. zniechęcony ni zasłużonym rzeczywiście brakiem poparcia zatrwożył publ czność zapowiedzią szybkiego odjazdu—i rozlepił w Lublin afisze, anonsujące pierwsze przedstawienie na dzień października.

W środę przedstawiano „Fedorę" obie bohaterki dr matyczne panie Bauman i Zielezińska, z którą, mówiąc na wiasem, nie zupełnie się zgadzamy—swoim istotnym talente i inteligencyą tem jaskrawiej uwypatniały całkowitą „ni możebność" hrabiego Perretti. W ogóle ci salonowcy sceni czni wymagają zanadto wiele fantazyi i dobrej woli o widzów....

Za to czwartkowe przedstawienie pod każdem wzgl dem (nawet kasowym) do zupełnie pomyślnych zalicz należy. Komedya Kazimierza Zalewskiego „Lis w kurniku wybrana przez pana P. na tegoroczną warszawską ogródko wą „Kurę o złotych jajkach"—zasadzając się na sprytnyc monologach lub dowcipnych djalogach, nie mogła mieć Eldorado tego powodzenia, jakie ją czeka niewątpliwie teatrach przykrytych na prowincyi i to mianowicie n prowincyi.

Boć to my tam jesteśmy, my, z naszemi koterjam awansowaniem budzi w opinii drogą plotek i degradowanie ich przez oszczerstwo, a to wszystko z nudów przy obfity zasobie cnót świętoszkowatych Rysunek wychodzi kary katuralnie, monstrualnie niemal, aie to wina nie wyłączni autora.... Wdzięczną rolę moralizatora-realisty Młodni odegrał sympatyczny amant p. Kisielnicki zupełnie dobrze w ogóle na *ensenble'u* znać było zrozumienie i dobrze kie rowane studya.

Dziś w sobotę „Wesoła dwójka", a jutro w niedziei ma być powtórnie przedstawiony wdzięczny pomimo nieja snego tytułu: „Wesoły Kalabryjczyk". Wybór tych zupeł nie przyzwoitych operet zasługuje na uznanie z tego jeszcz względu, że władza szkolna zazwyczaj tylko w dnie świąteczne i ich wilje uczniom pozwolenia do teatru udziela.

Przedstawienie popołudniowe. Pan Puchniewski chcąc dać młodzieży i mniej zamożnym sposobność miłej zabawy, powziął szczęśliwą myśl urządzenia w Niedzielę popołudniowego przedstawienia po cenach zniżonych o połowę. Na to przedstawienie, które się rozpocznie o god. 3, wybranym został przez reżyserye melodramat p. t. „Chłop milionowy". Stara to wprawdzie sztuka, ale że mozolna, a przedewszystkiem pouczająca i wesoła, niewątpimy przeto, iż pomysł p. P. znajdzie u publiczności zasłużone poparcie.

Z OKOLICY.

Z Niekłania. Już od dwóch miesięcy zbudowano tu szosę do stacyi.

Główny udział w tej sprawie przyjął hr. Plater, który pragnął zakłady niekłańskie ze stacyą połączyć, ale na ten cel dołożyli grosza i inni wł ściciele fabryk, a przy tem użyto około 2,000 dni szarwarkowych, za pomocą których stworzoną została szosa, posiadająca nayet parę mostów kamiennych. Wiele także do szybkiego załotwienia tej kwestyi przyczyniła się energia wójta gminy Niekłań, pana F. który nie zasypiając gruszek w popiele, zajął się dozorowaniem szarwarku i projektu tego w nader krótkim przeciągu czasu dokonał.

≡ Pan Mr. warszawski kupiec sukna wystosował do jednej z fabryk berlińskich list u. b. w języku polskim treści następującej:

Panie! Jakkolwiek oddawna wiążą mnie z Panem stosunki handlowe; z powodu jednak wiadomych Panu nieludzkich praw zapadłych względem moich rodaków zamieszkałych pod zaborem pruskim, uważam sobie za święty obowiązek nie mieć już odtąd więcej do czynienia z jaką kolwiek bądź firmą niemiecką.

Z tego powodu odwołuję niniejszym i ostatnie moje zamówienie, wszelki bowiem odtąd towar potrzebny, sprowadzać będę z Francyi lub Anglji.

≡ Podobno i jubilerzy warszawscy również postanowili nie czynić żadnych zakupów na tegorocznym jarmarku w Lipsku, gdzie się prawie wyłącznie w towar dotychczas zaopatrywali.

Z półwyspu Bałkańskiego. Dyplomacya i polityka to świat niespodzianek, gdzie często mała iskierka rozżarza się w wielki pożar. A półwysep ten, to gniazdo takich utajonych iskier.

Oto i obecnie znów jedną z tego gatunku iskierek wypadła nie wiadomo z czyjej ręki na nagromadzony tam materyał polny.

Oto ks Aleksander bulgarski ogłosił się księciem rumelijskim. Dziś on wprawdzie wystosował do mocarstw notę okólnikową, w której prosząc o uznanie faktów spełnionych oświadcza, iż pragnie nadal pozostać wasalem Turcyi; ale czy wynikły ztąd pożar bez krwawych strumieni przytłumionym będzie, czy nie rozszerzy się—trudno przewidzić. Faktem jest tylko, iż niektóre mocarstwa mające swe interesy na wschodzie, mobilizują się pośpiesznie, jak np. Austrya.

Z Konstantynopola wszelako brak wiadomości pewnych. Jedne depesze donoszą, jakoby już dwa korpusy armji t. j. około 40.000 ludzi spieszyły ku Rumelji, lecz z innych źródeł nadchodzą wiadomości sprzeczne.

Bądź co bądź, chyba nie skończy się na małym deszczu, z tej chmury i należy oczekiwać zawikłań poważnych.

Дозволено цензурою.
г. Радом 14 Сентября 1885 г.
Цензоръ [illegible]

[illegible] pewność, że grozi? Więc to znaczy, że mamy powyjmować i odrzwia kamienne, których siedmioro wszystkiego, a zastąpić drewnianemi? Albo, zwalić ów piękny

[illegible]

OD REDAKCYI.

Przypominamy, iż czas odnowić prenumeratę, nadmieniając, iż dla dogodności naszych abonentów chętnie pośredniczyć będziemy w zamawianiu i innych pism, co oszczędzi ambarasującej przesyłki pieniężnej do każdej redakcyi oddzielnie — Dodajemy nadto, iż w czwartym kwartale opuści prasę Kalendarz Illustrowany „Radomianin“, z mapą miasta i guberni oraz widokami i portretami ludzi wybitniejszych w okolicy. Kalendarz ten przedewszystkiem obejmie dział informacyjny co do stosunków naszej gubernii, a tem samem dla każdego z mieszkańców stanie się nader pożytecznym a nawet niezbędnym w życiu codziennem. Również przeto dla uniknięcia oddzielnej przesyłki pieniężnej, prosimy o dołączanie do prenumeraty na Gazetę kop. 30, i 10 na rekomendowaną przesyłkę pocztową kalendarza Nadmieniamy przytem, iż cena ta stosunkowo tak nizka wyłącznie dla naszych abonentów, po wyjściu kalendarza znacznie podniesioną zostanie.

Do niniejszeho numeru dołącza się listy zwrotne.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

W kwestyi odpowiedziąlności właścicieli fabryk za bezpieczeństwo robotników. Komisya obradująca pod prezydencyą dyrektora departamentu handlu rozstrzygając r jekt opracowany przez ministerstwo finansów przyszła do przekonania, iż zebrane dane wykazują niezbędność przedsięwzięcia przez właścicieli zakładów środków ostrożności, i w tym celu należy uczynić tychże właścicieli odpowiedzialnymi za wszelkie wypadki wydarzane w fabrykach. Komisya przyjęła też główną podstawę projektu, iż właściciele obowiązani są do wynagrodzenia poszkodowanego robotnika, jeśli tylko nie wykażą, że wypadek nastąpił nie z ich winy, lub ich ajentów. („Petersb Wiedom“.)

Dla czułych serc zapewne nieobojętną będzie wieść o dalszych losach owych ofiar morderstwa, które tak niezwykłą drogą przyszły na nasz padół. Ze smutkiem przeto spieszymy donieść, iż biedne te sierotki zbyt krótko wpośród nas gościły, aby choć tę po sobie zostawić pociechę, że naszpikowane słoninką, pływając na półmisku w falach śmietankowego sosu, wywołały ślinkę smakosza.

Biedne zajączki nie doczekawszy się tej pociechy, opuściły nas wskutek podania im zbyt silnego pokarmu.

Z kolei Dąbrowskiej.

Otwarcie odnogi Bzin-Koluszki ma już nieodwołalnie nastąpić w dniu jutrzejszym. Wobec jednak już tylu stanowczych terminów, wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, aby kogoś przypadkiem nie narazić przez to na przykry zawód, jak się to już zdarzyło niestety.

Jeszcze o drodze Prędocińskiej. Nie potrzebujemy już chyba po raz setny dowodzić, a choćby tylko wspominać, że tak ważna ta arterya komunikacyjna, łącząca najkrótszą linią miasto z dworcem kolejowym, jeszcze dotychczas jest tak zrujnowaną, iż biada temu, kto się tamtędy puścić odważy. A tu tymczasem jesień się zbliża z groźbą niepogody i błota. Z tego powodu urzędnicy kolejowi z konieczności narażeni na codzienne przebywanie tej przestrzeni — nie dorożkami, bo na to za skromnie są upoważnieni, ale *per pedes*, wystąpili obecnie ze zbiorowem podaniem do swej władzy, błagając, aby ta jakimkolwiek sposobem postarała się zaradzić temu.

Czy jednak przyda się to na co — zobaczymy niezadługo.

Z MIASTA.

Napisy. Jeszcze raz komunikujemy Ojcom miasta prośbę naszych czytelników o umieszczenie na rogach ulic tabliczek z ich nazwami. Wszak to tak mało kosztuje, a tak potrzebne zwłaszcza dla mieszkańców nowych, których obecnie jest tak wielu i dla przejezdnych.

Towarzystwo Dobroczynności. W piątek po południu w domu schronień za rządem gubernjalnym odbyło się miesięczne posiedzenie Rady Gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności w Radomiu pod przewodnictwem prezesa p. K. Lubońskiego.

Na posiedzeniu tem przedewszystkiem zatwierdzono ostatecznie szczegółowy wykaz uregulowanych już poprzednio rachunków z tomboli, urządzonej jeszcze w karnawale, a dochód czysty z której, jak w swoim czasie pisaliśmy, wyniósł rs. 588 kop. 19. Rada przyjęła do wiadomości wypłatę raty pożyczki Radzie Gubernjalnej Dobroczynności publicznej w ilości rs. pięciuset. Postanowiono podziękować Kasie pożyczkowej przemysłowców radomskich za ofiarę rs pięćdziesięciu, o której donosiliśmy w środowym numerze. Wydelegowano członka Rady pana Helcmana do zwierzchniego nadzoru nad postawieniem piwnicy z czerpaniem funduszów w miarę potrzeby z kasy Towarzystwa. Z żalem przyjęto wyrażone przez p. Targowskiego, kasyera Tow., zrzeczenie się obowiązków opiekuna domu schronienia — spowodowane nawałem zajęć. Zatwierdzono wydatek rs. 75 na odbicie dla dawnych i nowych członków dyplomów według rysunku artysty-malarza p. Kędzierskiego. Wreszcie wykreślono z listy członków trzynaście osób, od których zalegały znaczniejsze kwoty z powodu śmierci, wyjazdu lub wreszcie niechęci pozostawania nadal członkami.

Przechodząc do właściwych miesięcznych funkcyj, Rada w dopełnieniu odbytego na wiosnę przez delegowanych członków sprawdzenia stopnia ubóstwa osób pobierających stałe wsparcie miesięczne — wykreślono na zasadzie wiarogodnych danych jeszcze dwie osoby z listy zasługujących owych wsparć. Według innej listy wsparć jednorazowych wyznaczono 42 osobom rs. 44. Jednej osobie postanowiono udzielić pożyczkę rs. 40 na kupno maszyny do szycia za poręczeniem dwóch odpowiedzialnych mieszkańców miasta z rozłożeniem wypłaty na miesięcy 20 i z procentem 5%.

Przy sposobności jeszcze raz zwracamy uwagę publiczności, aby w miarę możności osobom udającym się o wsparcie do Towarzystwa odradzać raczyła podawanie próśb pisanych niedołężnie przez specyalistów-eksploatatorów. Każdy z członków Rady Gospodarczej jest opiekunem cyrkułowym i dla uzyskania wsparcia zupełnie wystarcza zanotowanie nazwiska, a za pierwszym razem pewnych szczegółów przez właściwego opiekuna.

Wygnańcy z Prus. Niektóre zarządy kolei tutejszych otrzymały polecenie stosowania dla nich taryfy zniżonej do 25%.

Biedną wdowę po górniku, matkę dwojga małych dzieci, polecamy miłosierdziu publicznemu, gdyż nie ma ona ani tu żyć z czego, ani za co jechać do krewnych Miejsce gospodyni przyjęłaby ona z wdzięcznością.

— Dr. Chałubiński został sparaliżowany w Zakopanem.

— 12 członków lwowskiego stowarzyszenia śpiewaków „Lutnia“ z powodzeniem obecnie koncertują w Warszawie.

— 6 nowych szkół rzemieślniczo-niedzielnych będzie w tym roku otwartych w Warszawie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Panu Kam. w Sokoł. Od 1 lipca Gazeta nieopłacona.

OFIARY.

Od pana R... kop. 75 dla biednej wdowy, ktkre doręczone zostały biednej wdowie obarczonej dziećmi. L...

Wyjazd. W końcu przyszłego tygodnia wydział kryminalny Sądu Okręgowego tutejszego wyjeżdża do Sandomierza i Staszowa dla osądzenia na miejscu aż 80 spraw.

Teatr. Współcześnie z wyrażona przez nas nadzieją „rozteatrzenia“ się publiczności, pan P. zniechęcony niezasłużonym rzeczywiście brakiem poparcia zatrwożył publiczność zapowiedzią szybkiego odjazdu—i rozlepił w Lublinie afisze, anonsujące pierwsze przedstawienie na dzień 10 października.

W środę przedstawiano „Fedorę“ obie bohaterki dramatyczne panie Bauman i Zielezińska, z którą, mówiąc nawiasem, nie zupełnie się zgadzamy—swoim istotnym talentem i inteligencyą tem jaskrawiej uwypatniały całkowitą „niemożebność“ hrabiego Perretti. W ogóle ci salonowcy sceniczni wymagają zanadto wiele fantazyi i dobrej woli od widzów....

Za to czwartkowe przedstawienie pod każdém względem (nawet kasowym) do zupełnie pomyślnych zaliczyć należy. Komedya Kazimierza Zalewskiego „Lis w kurniku“ wybrana przez pana P. na tegoroczną warszawską ogródkową „Kurę o złotych jajkach“—zasadzając się na sprytnych monologach lub dowcipnych djalogach, nie mogła mieć w Eldorado tego powodzenia, jakie ją czeka niewątpliwie w teatrach przykrytych na prowincyi i to mianowicie na prowincyi.

Boć to my tam jesteśmy, my, z naszemi koterjami, awansowaniem budzi w opinii drogą plotek i degradowaniem ich przez oszczerstwo, a to wszystko z nudów przy obfitym zasobie cnót świętoszkowatych Rysunek wychodzi karykaturalnie, monstrualnie niemal, ale to wina nie wyłącznie autora.... Wdzięczną rolę moralizatora-realisty Młodniodegrał sympatyczny amant p. Kisielnicki zupełnie dobrze; w ogóle na *ensenble'u* znać było zrozumienie i dobrze kierowane studya.

Dziś w sobotę „Wesoła dwójka“, a jutro w niedzieię ma być powtórnie przedstawiony wdzięczny pomimo niejasnego tytułu: „Wesoły Kalabryjczyk“. Wybór tych zupełnie przyzwoitych operet zasługuje na uznanie z tego jeszcze względu, że władza szkolna zazwyczaj tylko w dnie świąteczne i ish wilje uczniom pozwolenia do teatru udziela.

Przedstawienie popołudniowe. Pan Puchniewski chcąc dać młodzieży i mniej zamożnym sposobność miłej zabawy, powziął szczęśliwą myśl urządzenia w Niedzielę popołudniowego przedstawienia po cenach zniżonych o połowę. Na to przedstawienie, które się rozpocznie o god. 3, wybranym został przez reżyserye melodramat p. t. „Chłop milionowy“. Stara to wprawdzie sztuka, ale że mozolna, a przedewszystkiem pouczająca i wesoła, niewątpimy przeto, iż pomysł p. P. znajdzie u publiczności zasłużone poparcie.

Z OKOLICY.

Z Niekłania. Już od dwóch miesięcy zbudowano tu szosę do stacyi.

Główny udział w tej sprawie przyjął hr. Plater, który pragnął zakłady niekłańskie ze stacyą połączyć, ale na ten cel dołożyli grosza i inni właściciele fabryk, a przy tem użyto około 2,000 dni szarwarkowych, za pomocą których stworzoną została szosa, posiadająca nayet parę mostów kamiennych. Wiele także do szybkiego załotwienia tej kwestyi przyczyniła się energia wójta gminy Niekłań, pana F. który nie zasypiając gruszek w popiele, zajął się dozorowaniem szarwarku i projektu tego w nader krótkim przeciągu czasu dokonał.

Z Wąchocka. Wyczytawszy w Nr. 70 „Gazety Radomskiej“ korrespondencyę o kościele i klasztorze w Wąchocku—której milczeniem pominąć nie wypada, gdyż ta wielce się mija z prawdą, a zatem niniejszem prostuję i objaśniam.

Pan korrespondent pisząc najprzód o kościele dowodzi, że „w chórze już się zrysowały i ugięły sklepienia“.

Rzeczywiście, tak jest,—groziło niebezpieczeństwem, ruiną, ale już się zabezpieczyło, przez ściągnięcie murów silnemi ankrami i klamrami żelaznemi, i po rozebraniu „ugiętego sklepienia“, dano nowe, silne, także kamienne bez żadnej zmiany w stylu. Lecz to pęknięcie było nie „w chórze“, jak powiedziano, tylko w prezbiteryum nad wielkim ołtarzem;— i ztąd się pokazuje, że piszący, albo sam nie widział, albo był źle poinformowanym, albo nie wie jak się nazywa każda część kościoła.

Dalej—mówiąc o gmachu po klasztornym, wielce ubolewa (a i bardzo słusznie) nad tem, że „brak środków nie pozwala restauracyi tego zabytku powierzyć jakiemu prawdziwemu architektowi obeznanemu z naszą przeszłością“. Tak jest, ubolewamy i my nad tem, a z pewnością i więcej niż kto inny; bo prawie literalnie oddając ostatni grosz, małośmy zrobili i robić możemy; ale niesłusznie potępia mieszkańców tutejszych, dowodząc, że wąchoccy *„artyści“* nie przyczynią się wcale do *„restauracyi“* gmachu, lecz tylko uczynią go *„mieszkalnym“*. Zapewne, nie stać nas na odrestaurowanie dla samej tyko pamiątki, dla obejrzenia, na optykę,—bo mamy kościół wspaniały potrzebujący gwałtownej i ogromnie kosztownej restauracyi, wielki brak w aparatach kościelnych, a nadto, nie mamy odpowiedniego mieszkania i innych zabudowań potrzebnych dla użytku miejscowych kapłanów, jako też i służby kościelnej. A zatem, podług p. korrespondenta, obowiązani i zmuszeni jesteśmy wszystko zaniechać, opuścić wszystko i kościół obdarty, i wyrzeć się wszelkich koniecznych potrzeb do życia, a z całą energią i możnością rzucić się do restauracyi tylko samej pamiątki?! Właśnie o to nam jedynie i chodzi, aby ten gmach wyrestaurować i uczynić go mieszkalnym. A gdy za pomocą Bożą uczynimy mieszkalnym, toć nie przestanie być również i pamiątką *„przeszłości“*; jak dziś, tak i po zamieszkaniu onego wolno będzie każdemu oglądać i podziwiać pamiątkę przeszłości.

„Artyści“ wąchoccy—wandalami nie są, nic nie popsują, nie zmienią ani zniszczą,—niech Sz. korrespondent będzie zupełnie spokojnym; nie brak i u nas obeznanych z naszą przeszłością. Chodzi tu głównie o to, że „okna powiększają“? inaczej być nie może, bo takowe mają światła wszystkiego wysokości 1½, szerokości 1¼ łokcia. Owe zaś kamienne futrynki, które „obdzierają“ wcale i niczem się nie odznaczają—i takowe są tylko na froncie klasztoru, a wszędzie tylko drewniane i nie równie większa; a gdyby i miały jaką wartość pamiątkową i należały koniecznie do stylu klasztoru, to i tak należałoby powprawiać nowe, gdyż te po większej części popękane i nie możebne do użycia. A przytem, kilka z nich były i drewniane na froncie pomalowane na kolor czerwony. Wprawienie nowych i drewnianych futryn i dwa razy większych—nie tylko nie szpeci, ale owszem upiększa, efekt podnosi i stylu gmachu nie zmienia.

W końcu wreszcie ubolewa, że „podobny los grozi i innym architektonicznym ozdobom“. Jakim że to ozdobom i zkąd taka pewność, że grozi? Więc to znaczy, że mamy powyjmować i odrzwia kamienne, których siedmioro wszystkiego, a zastąpić drewnianemi? Albo, zwalić ów piękny kapitularz lub piwnice ciosem murowane i sklepione? Czyliż i zrucenie ugnitych łat, krokiew i belek, a danie nowych do wandalirmu także należy? Niech więc Sz. korrespondent będzie łaskaw przybyć na miejsce i obejrzeć wszystko co się zrobiło i robić się ma, tak jak oglądają często rozmaici znawcy i z Warszawy, a z pewnością się ucieszy wraz z nimi. Wszystko, co się robi w niczem nie zmieniamy, zewnętrzej struktury. Wewnątrz zaś muszą być poczynione zmiany, przez powiększenie pokoi z małych celek.

Od dawnych już lat, sama władza zachęcała tutejszych mieszkańców, eby zechcieli utrzymać klasztor w całości i obrócić na jakiś użytek — na mieszkanie, czy szkoły, czy na co innego, — lecz tak dotąd zeszło bez skutku. Dziś zgodzili się tutejsi parafjanie na odnowienie i utrzymanie gmachu — i prawdziwie z cudowną energią rzucili się do restauracyi tak drogiego im zabytku, pamiątki po praojcach swoich i świątobliwych niegdyś mieszkańcach jego — Cystersach.

Cieszy nas to mocno, że nasze mury poklasztorne, te święte pustki, obchodzą wszystkich znawców i miłośników starożytności swojej, — dziękują zwiedzający i przechodnie, że zmartwychwstaje, podnosi się z ruin niegdyś tak ożywiony klasztor, i inaczej być nie może; ale czemuż przed tem, nimeśmy nie podnieśli ręki, nie nabrali ochoty, nie włożyli już grosze spocone — nie było znikąd głosu, żadnego znawcy i amatora przeszłości? Dzisiaj ktoś podnosi głos! ale w jakim celu, nie wiem; chyba dla powstrzymania ręki z ofiarą: „bo tam niszczą, obdzierają!... Jeżeli zaś mogło być coś niedokładnego w restauracyi, to możnaby było prywatnie udzielić swej znajomości „przeszłości naszej“ poradzić, a nie gromić publicznie i bez zasady.

Niechże Szan. Publiczność, niechże wszystka inteligencya i zacne serca będą pewne, że o ile robimy, robimy z wszelką dokładnością i znajomością rzeczy; a czego sami wiedzieć nie możemy, oprócz swoich, mamy znawców i architektów w Warszawie i Krakowie, którzy wiedzą o każdym naszym kroku, jaki chynimy w restauracyi kościoła i klasztoru, i co się zrobiło, to z ich wiedzą i uznaniem, a którzy w takiej sprawie chętnie ofiarują swe usługi i naukę. Tego nie widzi prawica, co czyni lewica.

Ks. F. B.

P. Szalow były artysta baletu warszawskiego przybyły świeżo do naszego miasta w celu udzielania lekcyj tańca w rozpoczętym jesiennym sezonie—cieszy się u swoich byłych uczennic i uczniów opinją sumiennego i uzdolnionego nauczyciela.

A więc urocze kandydatki i dziarscy kandydaci na adeptów Tepsychry.

— Gazeta rosyjska „Swiet“, że „Ateneum“, miesięcznik wydawany obecnie nakładem p. Spasowicza w Warszawie, ma się od Nowego Roku drukować w Petersburgu. Przyczyną tranzlokacyi ma być mała liczba prenumeratorów i znaczny deficyt w wydatkach. Pan Spasowicz sądzi, że pismu skoro się niem zajmie osobiście potrafi lepsze zapewnić powodzenie. Dotychczasowy zaś redaktor „Ateneum“ pan Piotr Chmielowski ma objąć katedrę literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim.